



## SMUTEK BIUROWEJ KLASY ŚREDNIEJ, CZYLI FETYSZ PRACY OBNAŻONY

Recenzja z: David Graeber. *Praca bez sensu. Teoria*. Przekład Mikołaj Denderki. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2019.

Musiałem opróżnić szambo. Rzecz jasna, nie zamierzałem zrobić tego sam, zadanie powierzyłem specjalistom. Pod dom przyjechał pracownik wodociągów, jednak nim przeszedł do działania, począł gęsto tłumaczyć się, że wcześniej pracował w biurze, ma szerokie zainteresowania, jest wykształcony, a szambowóz to tylko krótki, jakby wstydlivy epizod w jego życiu. Byłem zakłopotany. Gorączkowo zastanawiałem się, czym mogłem sprowokować jego zawodową spowiedź, ale nie, przecież tylko się przywitaliśmy, a okolicę, w której mieszkam, trudno uznać za szczególnie prestiżową i przydającą statusu. Nie wyszedłem też przed dom w krawacie. Coś więc głęboko tkwiło w tym człowieku i kazało mu usprawiedliwić się przed bliźnim, w podobnym wieku i prawdopodobnie o podobnych możliwościach, który jednak nie musi parać się tak kłopotliwym czy uwłaczającym zawodem. W rezultacie zacząłem zapewniać mężczyznę, że jego praca jest o wiele bardziej społecznie użyteczna niż moje ówczesne zajęcia na styku marketingu i public relations. Że jeśli któregoś dnia nagle zniknę, co najwyżej nie ukaże się kolejny numer samorządowego miesięcznika albo nie pojawi się reklama na portalu społecznościowym. Nikt nie będzie płakać. A bez pracowników wodociągów? No cóż, nietrudno sobie wyobrazić.

Obaj byliśmy więc zakłopotani. I właśnie temu trudnemu uczuciu poświęcona jest książka Davida Graebera *Praca bez sensu*. Wstydowni pracownika wodociągów, mojemu zmieszaniu i ogromnemu problemowi z pracą, który jest ich przyczyną.

Zacząło się od intelektualnej prowokacji. David Graeber na prośbę redakcji radykalnego brytyjskiego magazynu „Strike!” przygotował już w swoich założeniach skandalizujący artykuł zatytułowany „On the Phenomenon of the Bullshit Jobs” (polski czytelnik po raz pierwszy mógł zetknąć się z nim jako „Fenomen gówno wartych prac” – Graeber 2013), jednak recenzowana książka nosi nieco uładowany tytuł *Praca bez sensu* i w trosce o co wrażliwszego odbiorcę to

nim będę się posługiwał). Jak podkreśla Graeber, pierwotny esej oparty był na intuicji. Wielu z nas zetknęło się z zajęciami, które z punktu widzenia postronnej osoby niewiele wnoszą. Część z nas może też odnosić wrażenie, że niewiele wnosi to, co robi na co dzień w pracy. A co, jeśli to niejasne przeczucie jest faktem społecznym, częścią strukturalnego problemu? Co, jeśli konsultanci HR, analitycy PR, stratedzy finansowi, ogromna część biurowej klasy średniej parają się bezsensowną pracą i, co jeszcze bardziej frapujące, mają tego pełną świadomość?

Esej spotkał się z ogromnym zainteresowaniem. Eufemistycznie mówiąc, serwery "Strike!" nie wytrzymały wzmoczonego ruchu, tekst przetłumaczono na kilkanaście języków, a autora zalały wiadomości od czytelników z całego świata, którzy potwierdzali słusność obserwacji, odnajdywali siebie jako wykonujących pracę bez sensu, a nawet wyznawali, że natchnieni myślą Graebera rzucili wszystko i w poszukiwaniu sensu udali się w przysłowiowe Bieszczady. Zachęcony reakcjami Graeber problemowi pracy bez sensu poświęcił całą książkę.

Czy słusznie? Praca nie od dziś jest przecież obiektem troski publicystów i badaczy. Można powiedzieć, że jest systematycznie dekonstruowana.

Truizmem można nazwać twierdzenie o szkodliwości braku pracy. Twierdzenie to zresztą zostało wielokrotnie empirycznie zweryfikowane, ostatnio choćby na łamach „Studiów Socjologicznych” w cyklu artykułów poświęconych pamiętnikom bezrobotnych. Diagnoza dewastującego wpływu braku pracy przyczyniła się do stworzenia modelu *workfare* jako drogi do postulowanego modelu pełnego zatrudnienia. Tymczasem swoje słabości począł ujawniać i on. Okazało się, że praca nie musi gwarantować dobrobytu, a pracujący biedni stali się realnym problemem społecznym. Wreszcie wskazano, że zatrudnienie musi cechować się elementarną stabilnością i przewidywalnością, bo w przeciwnym razie doprowadza do powstania całej warstwy prekariatu, który pozbawiony jest wielu zdobyczy powojennego świata pracy (Standing 2014). Czy więc rozwiązaniem problemu pracy jest dobrze płatna, stabilna, pewna posada na dobrych warunkach? Graeber przekonuje, że niekoniecznie, dorzucając kolejny kamyczek, jeśli nie głaz, do ogródka gospodarki dążącej do pełnego zatrudnienia.

Czy Graeber nie wyważa otwartych drzwi? Wątki krytyki pracy cyklicznie powracają w rytm kolejnych przepoczwarzeń kapitalizmu. Problem bezrobocia i przeciwdziałania mu jest analizowany właściwie od wieków, nim jeszcze w pełni rozwinął się kapitalizm (Polanyi 2011). Fatalne warunki pracy i jej zdehumanizowanie przykuwały uwagę zwłaszcza w XIX stuleciu, a zbiurokratyzowane, sztywne, odczłowieczające struktury industrialnej gospodarki krytykowane były w okresie powojennym. Dlatego należy raczej powiedzieć, że Graeber otwiera drzwi przymknięte przez neoliberalne myślenie.

Czym właściwie jest praca bez sensu? Zdaniem Graebera (s. 37) to forma zatrudnienia, „której kompletna bezcelowość, zbędność bądź szkodliwość jest tak

rażąca, że nawet zatrudniony nie jest w stanie uzasadnić jej istnienia, mimo że czuje się zobowiązany udawać, że jest inaczej”.

Graeber podkreśla wagę czynnika subiektywnego, a więc poczucia bezsensu trapiącego pracownika. Nie mamy więc do czynienia z problemem pracy bez sensu, jeśli ktoś wykonuje zadania nieprzynoszące obiektywnych korzyści organizacji, ale jest przy tym przekonany o użyteczności swego zajęcia i nie odczuwa żadnego dyskomfortu. Graeber ogranicza również swe rozważania do regularnych, opłacanych posad, tym samym odgradzając się od problemów prekarności, elastyczności czy obiektywnie złych warunków pracy. Podkreśla jednocześnie, by dobrze płatnych, stosunkowo komfortowych stanowisk, które w odczuciu pracowników są bezcelowe, nie mylić z zadaniami użytecznymi społecznie, których wykonawcy są źle traktowani i marnie opłacani.

Spójrzmy na przykłady. Graeber przytacza pięć rodzajów zajęć, które można uznać za bezsensowne (zastrzegając, że typologia ta nie wyczerpuje problemu). *Lokaje* to osoby przydające poprzez swą pracę powagi i znaczenia osobie bądź instytucji. Chodzi o coraz rzadziej spotykane profesje konsjerżera czy oddźwiernego, ale i pracowników recepcji czy asystentów osób piastujących eksponowane stanowiska. *Zbiry* parają się pracą związaną z manipulacją i agresją wobec innych, co budzi ich wewnętrzny sprzeciw. To na ogół pracownicy reklamy i marketingu, szczególnie pracownicy call centers. Wszyscy ci, którzy zajmują się „wytwarzaniem popytu”. *Latacze z taśmą* to stanowiska istniejące z powodu usterki lub wady w funkcjonowaniu organizacji, ale i te, których z różnych (głównie finansowych) względów nie zautomatyzowano. *Odhaczacze* potrzebni są zaś po to, by organizacja mogła utrzymywać, że robi coś, czego w rzeczywistości nie robi. Graeber przywołuje przykład koordynatorki zajęć rekreacyjnych w domu opieki. Sęk w tym, że w pracy zajmowała się głównie kompletowaniem formularzy określających preferencje pensjonariuszy co do rodzaju zajęć. Same zajęcia mogła poprowadzić dopiero po wykonaniu papierkowej roboty, przez kilka chwil przed kolacją, niejako w czasie wolnym. Wreszcie *nadzorcy*, czyli najczęściej przedstawiciele menedżmentu średniego szczebla. Zajmują się przydzielaniem pracy innym (którzy często doskonale radzą sobie i bez tego), tworzeniem „lipnych” zadań mających wypełnić beczynne godziny etatu, a nawet „lipnych” stanowisk wypełniających rozdymane struktury korporacyjne. Jak to ujął autor, „generują bezsens”.

Graeber skupia się na zawodach i stanowiskach będących w pełni „bezsensownymi”. Tymczasem zauważa, że bezsens przenika kolejne obszary pracy, przejawiając się nie tylko w biurokracji obciążającej nauczycieli czy lekarzy, ale i codziennej pracy wielu innych pracowników. Według przywołanego przez autora badania State of Enterprise Work Report w 2016 roku wykonywanie głównych obowiązków pracowniczych zajmowało tylko 39 proc. czasu pracy, a 27 proc. wypełniały nieistotne zadania, niepotrzebne spotkania oraz zadania

administracyjne (s. 65). Obok problemu pracy bez sensu mamy więc problem zajęć bez sensu, wślizgujących się i oplatających nawet najbardziej społecznie użyteczne zawody. Bezsens pracy zdaje się dotyczyć nie tylko biurową klasę średnią, w istocie uprzywilejowaną w warunkach prekarnej, rozsadzanej nierównościami gospodarki, ale każdego z nas. Nawet jednak nie to w pracy bez sensu jest najgroźniejsze. Najgroźniejsze jest to, że problem dotyka istoty pracy, jednego z filarów kapitalizmu.

„Staliśmy się cywilizacją opartą na pracy” – zauważa Graeber (s. 24). I faktycznie, choć kapitalizm definiuje się przez pryzmat prywatnej własności i akumulacji kapitału, to bez pracy utraciłby możliwości rozwoju. Całą historię kapitalizmu można opisać poprzez balansowanie między dwiema fundamentalnymi wartościami: kapitałem i pracą (Woś 2017). Powojenny porządek społeczny rozwiniętych gospodarek Zachodu oparty był na kompromisie między nimi. Po II wojnie światowej klasy średnie z pozycji rentierskich przeszły na pozycje pracowników, aby zachować jeśli nie dotychczasowy, to relatywnie wysoki poziom życia. Klasy niższe zaś poprzez pracę otrzymały szansę na awans społeczny (Boltanski, Chiapello 2018). Praca stała się więc zwornikiem współczesnej umowy społecznej. Umowy, która w coraz większym stopniu jest łamana.

Wydaje się, że głównym punktem owej umowy społecznej jest zasada dobrobytu płynącego z pracy. To praca jest niezbędną częścią obietnicy współczesnego kapitalizmu. Przez nią realizuje się merytokratyczny ideał awansu społecznego, mit założycielski liberalizmu, w neoliberalizmie wyniesiony do postaci głównego elementu legitymizacji porządku społeczno-ekonomicznego (Szahaj 2017).

I przez bez mała trzydzieści powojennych lat praca faktycznie była szansą na realny awans dla szerokich mas ludności. To jednak zaczęło się zmieniać w latach siedemdziesiątych, wraz z malejącym udziałem pracy w PKB, wzrastającym rozwarstwieniem dochodów i regresywnym opodatkowaniem, co Thomas Piketty podsumował w swojej słynnej nierówności „ $r > g$ ”, wedle której dochody z kapitału rosną szybciej niż dochody z pracy (Piketty 2015; Woś 2017).

Praca jednak przynosić ma nie tylko materialny i namacalny dobrobyt. To także źródło satysfakcji, spełnienia, a jeśli sięgnąć do Hegla, istoty człowieczeństwa. I to ten mit rozbija Graeber. Praca bohaterom jego książki przynosi względny dobrobyt, zabezpieczenie materialne (a przynajmniej brak sygnałów, by było inaczej). W czym jest więc problem? W tym, że praca ta nie przynosi sensu.

Co to właściwie znaczy? Spójrzmy, w dużej mierze za Graeberem, na pracę przez pryzmat, kolejno: tożsamości, natury ludzkiej, poczucia użyteczności i sukcesu. W ten sposób łatwiej będzie zrozumieć, czym jest sens i co oznacza jego brak w pracy.

Przed ponad stu laty Karl Groos, niemiecki psycholog, miał zaobserwować u niemowląt radość czerpaną z samego faktu wywoływania przewidywalnych

skutków. Przesunięcie ołówka rączkami miało cieszyć dziecko, a możliwość powtórzenia tego procesu przynosić radość w dwójnasób. Graeber powołując się na to badanie podkreśla, że ludzkie motywacje wypływają niekoniecznie z chęci podboju, dominacji, zagarnięcia dóbr czy maksymalizacji zysku. U ich podstaw leżeć może radość działania (s. 147). Cała więc tożsamość ludzka ma w dużej mierze opierać się na poczuciu sprawczości (s. 191).

W krajach rozwiniętych większość ludzi nauczona jest postrzegać pracę jako nadrzędną metodę oddziaływania na świat, zauważa Graeber. Bo gdy pytamy „kim jesteś?”, jakby podświadomie oczekujemy odpowiedzi na pytanie, „gdzie pracujesz?”. Człowieka utożsamiamy z zajęciem, jakim się para, zazwyczaj zarobkowo.

A miało być inaczej. Richard Sennett (2006) wskazywał, że koniec linearnej ścieżki kariery powodowany elastycznością przyniesie kres tożsamości opartej na pracy. Także Emile Durkheim (znacząco przecież wcześniej) miał wskazywać, że dla tożsamości ważniejsza jest przynależność niż zajęcie (Sennett 2010: 59). Graeber wskazuje na przejście od produceryzmu do konsumeryzmu, czyli od postulowanej przez współczesny kapitalizm tożsamości budowanej na miejscu czy rodzaju produkcji do tej tworzonej w akcie konsumpcji. Zdaje się jednak, że nie potrafimy zinternalizować twardego podziału na osoby i role, jakiego wymaga współczesna elastyczna, płynna gospodarka (Bell 2014). Wciąż głęboko utożsamiamy się z rolami, które pełniimy, zwłaszcza zawodowymi. Praca bez sensu zdaje się być jedną z substancji, która powoduje korozję charakteru, według Sennetta (2006) najbardziej destrukcyjną dla więzi z innymi i właśnie trwałości własnego „ja”.

Problem tożsamości pokrywa się z marksowskim pojęciem alienacji pracy, która przejawia się nie tylko w wyobcowaniu produktu pracy (bo robotnik w pracy reprodukuje kapitał, który go zniewala), nie tylko w wyobcowaniu pracy (bo praca jako środek produkcji nie jest już własnością robotnika), ale i w wyobcowaniu istoty człowieczeństwa, bo skoro praca jest wyróżnikiem człowieczeństwa, jej alienacja okazuje się odczłowieczeniem robotnika (Fritzhand 1958).

Praca bez sensu sprawia więc, że zagadnięci „kim jesteś?”, podajemy swój zawód, jednak odpowiedź nie uwalnia nas od pytania, które odbija się jakby echem od ścian pozbawionej treści skorupy tej części naszej tożsamości, która związana jest z pracą.

Ważnym aspektem pracy bez sensu jest jej orientacja na wypełnienie narzuconych ram czasowych, podczas gdy Graeber przekonuje, że naturalną dla człowieka jest orientacja na cel. Jego zdaniem człowiek przyzwyczajony jest do pracy epizodycznej, podporządkowanej cyklowi przyrody, polegającej na krótkich momentach intensywnego wysiłku przeplatanych okresami odpoczynku. Praca etatowa, w której nie tyle wykonujemy określone zadania, ile staramy

się szczerze wypełnić wynikający z umowy czas pracy, to według Graebera beznadziejny kierat. Któż bowiem nie doświadczył udręki bezproduktywnego dnia pracy, wobec którego te pełne zadań i wyzwań jawiły się jako wytchnienie?

Pracownik nie może pozwolić sobie na chwilę wytchnienia, beztroski ani lenistwa. Musi stale manifestować swą pełną dyspozycyjność i gotowość do pracy. Jak wskazuje Graeber, bezczynność to kradzież. Jeśli pracownik nie pracuje, kradnie coś, za co pracodawca zapłacił. Za czas (s. 160). Jest więc praca bez sensu kolejnym owocem utowarowienia, tego szatańskiego młyna, który według Polanyiego (2011) miele ludzi na bezkształtną masę. Graeber ukazuje to poprzez wskazanie, że wartość wdziera się na pole przynależne wartościom, a więc logika rynku wypiera logikę człowieka. Dominacja tej pierwszej legitymizuje rosnący rozdziew między społeczną a ekonomiczną wartością pracy (s. 306). Sytuacja, w której korporacyjny menedżer zarabia kilka tysięcy razy więcej niż pielęgniarka czy nauczyciel, jest uznawana za moralnie słuszną i otwiera furtkę do tworzenia kolejnych prac bez sensu.

Użyteczność przejawia się bowiem nie tylko w tym, co dajemy społeczeństwu, ale i w tym, w co owo dawanie nas wzbogaca. Współczesność to nie tylko nieustanne pytania „kim jesteś?”, ale i „kto mnie potrzebuje?”. Sennett (2006) zaznacza, że we współczesnym kapitalizmie odpowiedź na to pytanie sprawia coraz więcej trudności. Możemy powtarzać sobie, że potrzebują nas rodzina czy przyjaciele, jednak w opartym na pracy świecie nie uciekniemy od zadania tego pytania w odniesieniu do przestrzeni zawodowej. Zajmując się pracą bez sensu trudno znaleźć kogoś, kto nas potrzebuje, skoro może być to tylko niewidzialna ręka rynku.

Jeśli więc przez pracę nie potrafimy się zdefiniować, uczynić się użytecznymi, jeśli praca staje się dla nas czymś sprzecznym z naszą naturą, podskórnie czujemy, że ponieśliśmy porażkę. Sennett (2006: 164) pisze, że porażka to we współczesnej kulturze temat tabu. Jak wskazuje, niegdyś była losem biednych i upośledzonych, dziś zaś jest doświadczeniem powszechnym i musi się z nim liczyć także klasa średnia. Kiedyś porażka mogła być efektem okoliczności, sytuacji, czymś co po prostu się zdarza. W opartej na indywidualizmie, merytokracyjnej kulturze jest jednak dowodem na brak pracowitości, zaradności, kompetencji. Dowodem braku elementarnych cnót. Może okazać się nie epizodem, potknięciem na długiej drodze kariery zawodowej, ale stygmatem i przekleństwem. W kulturze opartej na dychotomii między porażką i sukcesem nie ma półśrodków. Jest albo sukces, albo porażka.

Czy praca stabilna, dobrze płatna, prestiżowa, ale jednak bez sensu, jest porażką? Graeber przekonuje, że prestiż i status społeczny nie są w stanie nadać sensu pozbawionemu go zajęciu. Sennett (2006) sugeruje, że w opartym na wartości (a nie wartościach) społeczeństwie zakłada się, że materialne dowody

sukcesu odpędzą natrętne myśli o bezsensie. Jednak gorycz porażki trudno osłodzić pieniędzmi, bo ta dotyczyć może znacznie głębszej sfery życia. Tożsamości. Człowieczeństwa. Mamy więc do czynienia z udręką, porażką w uczynieniu życia spójną całością, w osiągnięciu czegoś, co byłoby cenne samo w sobie, a nie byłoby tylko nośnikiem materialnej wartości. W osiągnięciu sensu.

Tych kilka wymiarów nie wyczerpuje katalogu problemów, jakie związane są z pracą. Wystarczą jednak, by uświadomić sobie, że praca bez sensu uderza z ogromną siłą i z wielu kierunków, odbierając człowiekowi tożsamość, poczucie użyteczności i możliwość działania zgodnie ze swoją naturą. Splatają się one w to, co Graeber nazywa paradoksem współczesnej pracy, a co Daniel Bell mógłby określić kolejną kulturową sprzecznością kapitalizmu. Z jednej bowiem strony poczucie godności budowane jest na pracy zarobkowej. Z drugiej ludzie tej pracy nienawidzą.

Graeber argumentuje, że próbując zrationalizować sobie ten dysonans pracownik traktuje pracę nie jako środek do celu, ale cel sam w sobie. Jeśli poprzez pracę złoży siebie w ofierze, bezcelowe zajęcie może stać się jego celem. Praca musi więc przynosić cierpienie, by ofiara była pełną. W ten sposób pracownik może czuć się godny i wartościowy właśnie dlatego, że nienawidzi swojej pracy. To błędne koło jest już zinstytucjonalizowane. Stało się częścią systemu czy, jakby to powiedział Andrzej Szahaj (2015), kultury upokarzania, w której poniżanie właściwe dla folwarcznych stosunków pracy jest narzędziem wyzysku i ustanawiania nowych relacji klasowych. Pytanie tylko, czy agresja, zarówno ta systemowa jak i przejawiająca się w patologiach rynku pracy, przydaje sensu działaniom tych, którzy się nią posługują.

Praca we współczesnym świecie ma być więc źródłem dobrobytu materialnego i subiektywnego dobrostanu człowieka. Rzecz w tym, że w zderegulowanej, elastycznej gospodarce zanurzonej w zindywidualizowanym, utowarowionym społeczeństwie nie gwarantuje ona ani jednego, ani drugiego. Mimo to wierzymy, że właśnie ona jest źródłem sensu i uparcie stawiamy ją w centrum cywilizacji. Mamy więc do czynienia z fetyszem pracy, który pozwala uzasadniać indywidualne dysonanse oraz systemowe sprzeczności.

Fetysz pracy pozwala nam uzasadniać nasze powinności. Jest jednocześnie kijem i marchewką, w obawie przed którym i dla której przebiegamy pomiędzy młotem konsumpcjonizmu a kowadłem rosnących kosztów życia. „W fetyszyzmie rzeczy (amulety, talizmany) nie są czczone same w sobie, lecz ich kult obejmuje jedynie siłę wcielającą się w materialną postać. Cześć nie dotyczy zatem samej rzeczy, lecz sakralnej mocy, którą wprowadza się w rzecz, która wtedy staje się fetyszem; gdy moc odchodzi, przedmiot staje się bezużyteczny” (Nowak 2019: 144). Fetysz pracy polega na wierze, że praca pozwoli nam uzyskać to, co istotne: pieniądze, prestiż, status, spełnienie, tożsamość, sukces. A kiedy ich nie daje? Najwyraźniej ośmiogodzinny rytuał dnia pracy czy ofiara

kolejnego zlecenia zostały wypełnione wadliwie. Pracujemy więc ciężiej. Pracujemy dłużej. Bóstwo kapitalizmu w końcu nas wynagrodzi.

Zafiksowanie na punkcie pracy jest z punktu widzenia systemu nie tyle nawet funkcjonalne, ile niezbędne. Dzięki fetyszowi pracy jesteśmy skłonni pracować więcej i ciężiej, jednocześnie nie uskarżając się na warunki, w jakich i na jakich to czynimy. Obietnica odroczonej gratyfikacji, rzecz podobno niespotykana już we współczesnym kapitalizmie, wyparta przez konsumpcjonizm (Bell 2014) pozwala nam zaciskać zęby w obliczu rosnących długów, malejących dochodów i otoczenia kolejnymi błyskotkami, które można, trzeba kupić. A jeśli obietnica to za mało, pozostaje kij finansjalizacji, kredytów i pożyczek, który zdaniem Graebera skutecznie udaremnia postulowaną przez niego „rewolucję klasy opiekuńczej”, bunt ludzi, którzy jeszcze są komukolwiek potrzebni.

Ten bunt, wewnętrzne wrzenie już narasta. Mimo całej misternej sieci zachęt i kar Graeber pokazuje, że wiele ludzi czuje się nieswojo na swoim miejscu, w swojej roli, czego wyrazem jest właśnie problem pracy bez sensu. Skąd ta podskórna nieufność? Jeśli pracę bez sensu uznamy, jak wskazałem wcześniej, za produkt urynkowania, sprzeciw wobec pracy bez sensu będzie opisywanym przez Polanyiego naturalnym sprzeciwem wobec rynku. Reakcją ludzi odartych z wszelkich zabezpieczeń, nagich wobec bezwzględnych sił podaży i popytu.

Kwestia klasowa w pracy Graebera nie zajmuje poczesnego miejsca, a szkoda. Pozostawiam na boku zagadnienie klasowego uwarunkowania fetyszu pracy, a więc przede wszystkim problemu, czy klasy wyższe także wierzą w emancypacyjną siłę pracy, a w konsekwencji, na ile praca bez sensu je dotyka, w jakiej mierze krzywdzi. W książce Graebera na pierwszy rzut oka problem pracy bez sensu dotyczy klasy średniej, mniej lub bardziej gruntownie wykształconej, obejmującej nienajgorzej płatne, stabilne posady. Coś jednak tę uprzywilejowaną w dzisiejszych warunkach warstwę uwiera, coś jej przeszkadza.

A może oni hamletyzują? Czy odrobina dyskomfortu nie jest uczciwą ceną za możliwość dobrobytu? Nie, jeśli na ten dyskomfort narażamy wszystkich. Jeśli w ramach systemowych ścieżek awansu obiecujemy wszystkim ludziom dobrobyt i spełnienie jako nagrodę za ciężką pracę i naukę, a w zamian dajemy poczucie dojmującej beznadziei osłodzone wypłatą pozwalającą na zakup kilku konsumpcyjnych narkotyków pozwalających zapomnieć o braku sensu.

Praca bez sensu rozlewa się z klimatyzowanych biurów do fabrycznych hal, pokoi nauczycielskich czy szpitali. Wyciąga swe macki po kolejne grupy, jednocześnie łącząc się z innymi współczesnymi bólami. Bo kryzys pracy ma wymiar nie tylko indywidualny, jest silnie związany z zapaścią usług publicznych, pauperyzacją klas średnich, zablokowaniem opartych na merytokracji dróg awansu społecznego, w końcu zerwaniem umowy społecznej, na jakiej od kilku dekad opierał się zachodni świat.



Graeber daje kolejny dowód na to, że pracę można postrzegać jako wyjściowy punkt analizy społecznej. Przez soczewkę pracy w pełnej okazałości widać niedomagania dzisiejszych porządków. Jak zauważyli Arkadiusz Karwacki i Piotr Błędowski (2020), opisując sytuację współczesnych bezrobotnych, równie ważnym jest „obok głównego pytania: ‘kto jest dzisiaj bezrobotnym i w czym to doświadczenie się wyraża?’ szukanie odpowiedzi na pytanie: ‘kto i dlaczego nim nie jest?’, czyli ilu z nas pracuje w dramatycznych warunkach (finansowych, organizacji pracy, presji oczekiwań)?”. Jak widać, przyłożenie szkiełka do dowolnej części problemu pracy otwiera nas na szeroką perspektywę zagadnień określających społeczeństwo, w którym żyjemy. Praca jest jednym z filarów systemu. Graeber przypomina, że filar ten jest w gorszym stanie, niż mogłoby nam się wydawać.

Na początku swej książki Graeber wychodzi od śmiałej, by nie powiedzieć utopijnej, keynesowskiej wizji piętnastogodzinnego tygodnia pracy. Technologiczny postęp miał pozwolić ludzkości utrzymać wystarczający poziom produkcji, a jednocześnie odciążyć szerokie masy ludności od obowiązków związanych z pracą. Jak dotąd za postępem technologicznym nie poszły zmiany w ludzkiej mentalności, a raczej hegemonicznej ideologii czyniącej z pracy oś porządku społecznego.

Problem pracy bez sensu wydaje się więc przestrożą nie tylko dla „radikalnych utopistów” domagających się dalszego skracania tygodnia pracy. To także akt oskarżenia wobec tych wszystkich decydentów, którzy kierowali się polityką pełnego zatrudnienia, „aktywizując” bezrobotnych i tworząc kapitalistyczną wersję przymusu pracy, od którego podobno uwolniliśmy się nad Wisłą przed trzema dekadami.

Praca bez sensu to ogromne wyzwanie dla polityki społecznej. Ogólnego dobrobytu i dobrostanu (przy optymistycznym założeniu, że ten ostatni znajdzie się w polu widzenia decydentów) nie osiągniemy zapewniając każdemu płatne zajęcie. Nie wystarczy nawet, by było ono płatne godziwie i miało stabilny charakter. Okazuje się jeszcze, że musi mieć sens.

Jak włąć sens w dzisiejszą pracę? Wydaje się, że trudno będzie to zrobić w zderegulowanej, ultraelastycznej, opartej na rynkowych dogmatach gospodarce. Najwyraźniej wizja świata, w którym pracownik wodociągów nie wstydzi się własnej pracy, redaktor gazetki widzi głębszy sens swojej i obaj mogą porozmawiać bez uczucia zakłopotania, jest bardziej utopijna, niż by się mogło wydawać.

## Bibliografia

- Bell, Daniel. 2014. *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Przekład Stefan Amsterdamski. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Boltanski, Luc, Eve Chiapello. 2018. *The New Spirit of Capitalism*. Przekład Gregory Elliott. London: Verso.
- Fritzhand, Marek. 1958. Słowo wstępne. W kręgu idei „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych”. W: K. Marks. *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.* Przekład Konstanty Jażdżewski. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Graeber, David. 2013. *Fenomen gówna wartych prac*. Przekład Michał Michalski. 23 września 2013. <https://nowyobywatel.pl/2013/09/23/fenomen-gowno-wartych-prac/>. Dostęp 22.05.2020.
- Graeber, David. 2019. *Praca bez sensu. Teoria*. Przekład Mikołaj Denderski. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Karwacki, Arkadiusz, Piotr Błędowski. 2020. Bezrobocie jako współczesna kwestia społeczna – wybrane aspekty socjologiczne i ekonomiczne. *Studia Socjologiczne*, 1: 135–164. DOI: 10.24425/sts.2020.132454.
- Nowak, Witold. 2019. Rzecz jako fetysz. O moralności konsumpcji. *Logos i Ethos*, 2: 143–158. DOI: 10.15633/lie.3482.
- Piketty, Thomas. 2015. *Kapitał w XXI wieku*. Przekład Andrzej Bilik. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Polanyi, Karl. 2011. *Wielka transformacja*. Przekład Maria Zawadzka-Strączek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sennett, Richard. 2006. *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*. Przekład Jan Dzierżgowski, Łukasz Mikołajewski. Warszawa: Wydawnictwo Muza.
- Sennett, Richard. 2010. *Kultura nowego kapitalizmu*. Przekład Grzegorz Brzozowski, Karol Osłowski. Warszawa: Wydawnictwo Muza.
- Standing, Guy. 2014. *Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa*. Przekład Paweł Kaczmarcki, Mateusz Karolak, Krzysztof Czarnecki. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szahaj, Andrzej. 2015. *Inny kapitalizm jest możliwy*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Szahaj, Andrzej. 2017. *Neoliberalizm, turbokapitalizm, kryzys*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Woś, Rafał. 2017. *To nie jest kraj dla pracowników*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.